Dziennik z oblężenia Paryża.

Napisany przez

Antoniego Oleszczyńskiego (1).

Po nieszczęśliwych wypadkach w Sedanie, gdzie cesarz Napoleon III-ci wraz z wojskiem zdał się na łaskę zwycięzcy, Prusacy dążyli pod Paryż, grożąc onemu oblężeniem i zdobyciem; Paryżanie ufni w swe olbrzymie fortyfikacye rozciągające się na 10 mil francuzkich, uważali pogróżkę za rzecz niepodobną, więc zabezpieczyli się w żywność ledwie na dni kilka lub kilkanaście. Co do mnie, widząc w wypadkach *Palec Boży*, zgromadziłem żywność z górą na cały miesiąc; lecz gdy oblężenie i bombardowanie przedłużyło się do czterech, przez trzy przeto miesiące pożywaliśmy jak inni końskie, kocie i psie mięso. Za okrasę służyła nam tłustość końska lub łój ze świéc przetopionych.

Mięsa końskiego udzielano nam po 300 gramm na cztery osoby i na dni trzy. Tak wielką oszczędność w mięsie dopełnialiśmy chlebem, jakiego w *Ryczywole* lub w *Kluczkowicach* nawet

(1) Autor tego dziennika, dziś sędziwy starzec liczący 78 rok życia, jest z współczesnych najznakomitszym rytownikiem. Szczegółowy życiorys tego artysty, znajduje się w *Encyklopedyi Powszechnéj* S. Orgelbranda. Stale osiedlony w Paryżu prawie od lat 47, wytrzymał w nim i oblężenie i był świadkiem panowania i walk komuny. Na prośbę pani Seweryny z Żochowskich D. autorki *Kroniki Paryzkiéj i Zagranicznéj*, w naszém piśmie drukującéj się, skreślił swoje wspomnienia i wrażenia z tego smutnego okresu. Pośpieszamy z ogłoszeniem w całości nadesłanego nam tego dziennika, który zasługuje na uwagę naszych czytelników.

P. R. B. W.

na przednówku nigdy nie widziano. Z czego ten chléb się składał, najlepiéj oświéci urzędowy jego opis w tutejszym dzienniku: „Funt tego chléba zawiéra w sobie $^4/_8$ mięszaniny z korzonków kartoflanych, z ryżu, soczewicy, grochu gniecionego, z wyki, owsa i żyta razem zmielonego, $^2/_8$ wody, $^1/_8$ słomy i różnych odpadków, jak: plew, obierzyn i t. d." Smak tego chleba był gorzko-śmierdząco-kwaskowaty.

Mało jedliśmy psów, kotów i szczurów, gdyż ich cena była za wysoka na naszą kieszeń. Był to przysmak szczególniéj dla wielkich panów, bo i oni stali się mniéj wybredni, gdy cena wiktuałów niesłychanie się podniosła, jak naprzykład: funt masła kosztował 60 franków, funt szynki 50 fr., jajko 3 fr., funt psiego mięsa 8 fr., gęś 150 fr, kapłon 70 fr., indyk 190 fr., miarka kartofli 50 fr., szczur 3 fr., główka kapusty 18 fr., miarka cébuli 80 fr.; wróble nawet zdrożały, gdy je przedtém po *susie* sprzedawano, wówczas po franku jednym ledwo się było można dokupić, jak to w drukowanéj taryfie napotykamy.

Na nasze szczęście przezorna żona zaopatrzyła piwnicę naszą w beczułkę wina i nieco palonéj kawy: te to wiktuały głód nasz łagodziły. Zimno pokonywaliśmy paleniem w piecu zbytniémi meblami, gdyż nad naszą możność węgle zwyczajne zdrożały funt do 12 franków, zaś ziemnych kosztował funt 15 franków. Inni bez ceremonii szli na bulwar lub skwer, ścinali odwieczne drzewa i jak swoje brali na ogrzanie. Dla nas ten sposób zaopatrzenia się w drzewo, nie był łatwy i przyzwoity.

W tak przykrém położeniu, kiedy w naszéj portmonetce już nie było jak 35 fr., przywlokło się do nas dwóch ziomków, niegdyś dumnych i szumnych, a teraz zgłodniałych i już od półtoréj doby nie mających żadnego pożywienia! Dawszy im najprzód moralną naukę, że nie należało dawniéj tak rozrzutnie szafować szampanem i pasztetami..., skracając morał, bo nim długo traktować zgłodniałych byłoby okrucieństwem, zaprosiliśmy ich na obiad tego rodzaju: zamiast sztuki mięsa ugotowaliśmy na rosół porządny kawał koniny, do tego zamiast włoszczyzny wrzuciliśmy trzy kartofle, bo ich więcéj nie mieliśmy; na pieczyste była połowa kota (ale pod nazwą królika), na deser korniszony z chlebem. Te przysmaki chociaż bez soli, bo już jéj nam zabrakło, przecież okraszone winem i kawą bez cukru, wydały się im i nam wybornémi, chociaż nasz rosół był bardzo cienki a mięso nie bardzo śwéże. Na odchodném, nasi goście dziękując nam za ucztę, dodali: *kocioł garnkowi przymawia a oba smolą*; prawda, że my niegdyś zbytkowali, wy zaś zbytkujecie teraz dając nam obiad, jaki od dwóch miesięcy nam się nawet nie przyśnił.

Po tym bankiecie, gdy nasza kassa aż do siedmiu franków się zredukowała, poczęło nas udręczać przekonanie, że jutro my sami będziemy musieli dzień cały opędzić o gorzkim chlebie!... Ufni przecież w Opatrzność Boską nie rozpaczaliśmy, w przekonaniu, że dzieląc się z potrzebniejszémi, Bóg nam uczynność wy-

nagrodzi i zasłoni od ostateczności. Gdy więc ja żonę a żona mnie w ten sposób pociesza, przychodzi *konsierż* i nas uwiadamia, że przyniesiono dwa pakiety pod naszym adresem... W pierwszym znajdujemy 500 franków przysłanych nam z Bruxeli od naszéj Jadwigi; druga zaś paka zawiérała pożywne wiktuały: mięso wędzone, salcessony, ryż, cukier i ciasta nawet, przysłane nam z Londynu od pana *Hull* ojca pani *Płacheckiéj*, przez ambassadę. Ta niespodzianka mimowolnie przypomniała nam ów psalm: „*Kto się w opiekę poda Panu swemu*, i t. d." uznaliśmy, że ten śpiéw Dawida nie był czczém słowem!

Tak pożywienie nasze chociaż suto na czas niejaki zabezpieczone, przecież całkowicie nas nie uszczęśliwiało, gdy przeklęte bomby jak złowieszcze ptaki uwijały się po Paryżu. Raz gdy w salonie zatrudniałem się układaniem ksiąg w méj ubogiéj biblioteczce, wpada bomba w dom stojący naprzeciw mojego, przebija dach, trzecie i drugie piętro pokojów i swym rozpryskiem wybija mi okna i tłucze porcelanę na *geridonie* rozstawioną! . . . Mnie przecież te żuzle ominęły . . . , lecz, aby uniknąć podobnego razu, przeniosłem się do pokoju od dziedzińca, a żona moja zeszła wraz z sąsiadami do piwnicy. Wtém wpada bomba na dziedziniec i zapala stajnie tuż pod mémi oknami! . . . Dym już począł zaglądać do moich okien. . . ., zbiegam więc na dół i wywoławszy sąsiadów z piwnic, wspólnémi siłami gasimy pożar wodą i piaskiem, które przezorny gospodarz domu wcześnie przygotował na wszelki wypadek.

Zawarty pokój nie długo nas uszczęśliwiał, chociaż żywność i produkta poczęły wracać do dawniejszéj ceny, a Prusacy odsłonili gościńce; lecz wśród tak pożądanego szczęścia, pojawiła się przeklęta Komuna gorsza od bomb, głodu i oblężenia . . . Skład jéj był następujący: Dwunastu dziennikarzy; bo tu wielu jest gotowych do usług nierządowi, czterech nauczycieli szkółek wzdychających do rektorstwa, czterech adwokatów bez klienteli, trzech lekarzy bez zatrudnienia, dwóch aptekarczyków, pięciu malarzy bez talentu prócz Courbeta, dwóch architektów co nigdy nie budowali, dwóch inżynierów, którzy swych nauk jeszcze nie skończyli, sześciu kupczyków, jeden rzeźbiarz bez sławy i zatrudnienia, dwóch kramarzy, jeden jubiler, jeden rytownik, jeden drukarz, dwóch introligatorów, dwóch farbiarzy, sześciu szewców, jeden kapelusznik, pięciu robotników machin, jeden bednarz, jeden kotlarz, jeden stolarz, jeden rachmistrz, jeden perfumista, dwóch studentów z tępą głową i trzech właścicieli kawałka ziemi. Prócz tych jeszcze dziewięciu członków téj osobliwéj komuny, któréj skład tak różnorodny bez sensu, bez serca i sumienia powziął pretensyę rządzenia Francją, obalenia religii i narzucenia całemu światu swych fantastycznych urojeń; a na tajemném posiedzeniu téj obrzydłéj komuny niejaki Blanqui z natury i professyi zapamiętały konspirator, zrobił wniosek przyjęty z wielkim oklaskiem w tych słowach: „Kto nie chce żebyśmy go uszczęśliwili, zabije-

my go. Nie można zniszczyć własności bez zabicia właściciela, sprawiedliwości bez zabicia sędziów, religii bez zabicia księży. Liczba egzekucyi musi dojść dwóch milionów i spełnić się w ciągu dni piętnastu."

Z początku komuna pisała po murach: wolność, równość, braterstwo! Były to powabne wykrzykniki, lecz w rzeczywistości ona nie myślała o innéj wolności jak o takiéj jaką nasz Skarga w ten sposób potępił: „Jestto dyabelska wolność żyć bez prawa, bez urzędu, na zwierzchność niedbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność miéć do łupienia i do zabijania!" Do niejakiego czasu komuna udawała, że wszystko co robi, to robi w interesie Paryża, Francyi, a nawet całéj ludzkości; lecz nareszcie zrzuciła kłamliwą maskę, otworzyła drzwi zbrodniarzom i wcieliła ich do swych zbirów. Zgromadziła zakładników i tych wraz z arcybiskupem, 65 księży i tyluż żandarmów rozstrzelała. Pozamykała kościoły, obdarła je z wotów srebnych i złotych, nareszcie sprofanowała, otworzywszy je dla klubów szalonych.

Raz przechodząc wieczorem koło naszego kościoła *Ś-go Jakóba*, postrzegłem kościół otwarty i oświecony; sądziłem przeto że tam być musi jakie nabożeństwo: wszedłem więc do kościoła z uszanowaniem. Ten był pełen hałastry w bluzach z nakrytą głową i z fajkami w ustach. Z pośród nich jeden mówca wtoczył się na ambonę ze swym psem faworytem, który wsparłszy się na poręczy, przerażony mnogością ludu, począł przeraźliwie szczekać. Echo kościelne pomnażało hałas, a czém więcéj odbiérał oklasków, tém więcéj wyć poczynał. Nareszcie ściągnięto go z ambony, a podchmielony mówca tak począł perorować: „Obywatele! z téj ambony już się dosyć nasłuchaliście głupstw, bajek i fałszów! Oto ja z tejże saméj ambony odkryję wam prawdy, których nigdy od księży nie usłyszycie, a najprzód mówić będę o Bogu!" . . Na ten wstęp cały kościół zagrzmiał oklaskiem, a ja wyszedłem z kościoła nie ciekawy zapowiedzianych objawień przez niedorzecznego mówcę i teologa.

W kościele *St. Germains de l'auxerois* był klub jeszcze rozwiąźlejszy, klub kobiét, na którym one tylko z ambony przemawiały, zostawiwszy mężczyznom jedyny przywiléj przyklaskiwania! Tam najprzód wysoka, chuda, blada i zézowata baba chyżo wbiegła na ambonę i poczęła piorunować na mężczyzn, przywłaszczających sobie prawo władzy wyłącznie dla siebie, jakby to kobiéty równie jak oni, nie mogłyby być professorami, posłami, urzędnikami! Po téj druga, mała, krępa i tłusta narzekała z ambony na prawa krajowe nie dozwalające rozwodów...., ztąd krępujące położenie kobiét, które słusznie obrzydziły sobie niewolniczą uległość mężom. Wzywała więc klub, aby ten groźnie odniósł się do komuny, żądając usunięcia prawa tak niewygodnego dla kobiét! Nareszcie trzecia ukwefiona ropucha dopadłszy ambony poczęła pleść banialuki od powyższych niedorzeczniejsze z wezwaniem aby każda z nich miała na pogotowiu zapałki i petrol, by w danym razie mo-

gły sobie uczynić statysfakcyę z bogaczy! Mowę tak gorącą zakończyła słowami: Precz ze stolicą! precz z bogaczami! precz z majątkami.

Kiedy więc po tak zwanych djatrybach cały kościół napełnił się oklaskami i szemraniem, inna jakaś gosposia rumiana z brudnym fartuchem i niedbale uczesaną głową, wezwała obywatelki do uciszenia się i kaczkowatym swym głosem tak poczęła perorować: „Ja nie z ambony lecz z mego stołka odpowiem na trzy słyszane kazania. Na pierwsze: że nie życzę sobie zostać urzędnikiem, chociaż umiem czytać i trochę pisać, bo któż za mnie umiecie izbę, umyje dziecko i zaprowadzi go do szkoły; kto nareszcie ugotuje nam obiad i pościele łóżka? nie mam więc czasu na urzędowanie. Co do drugiego kazania uważam, że rozwód byłby niezłym, gdyby każdy mąż w niczém nie mógł swéj żony zadowolnić i jéj się do czegobądź przydać. Lecz po większéj części mężczyzni, mimo swéj groźnéj miny (jak mój mąż), są pracowici i posłuszni żonom, jeżeli tylko energia żony umié prowadzić męża za nos i wyrobić w nim posłuszeństwo; lepiéj więc że niéma rozwodu. Co zaś do trzeciego kazania, tego w całkowitości pochwalić nie mogę, bo czyliż nie lepiéj jest schować petrol do naszych lamp, przy których cérujemy i obszywamy domową bieliznę?" Tu chwilę zastanowiwszy się, solennie wyrzekła: „Jeśli krzyczymy precz z bogaczami! to dlatego, że chcemy postawić się w ich miejscu. Inaczéj byłoby to wielkie głupstwo!" Hałas, świstanie i oklaski długo nie ustawały.

Niniejsze szczegóły przytaczam dla okazania z jaką to łatwością komuna zdołała wzniecić w motłochu fałszywy apetyt i zachwiać jego uszanowanie dla prawego rządu, religii i dla wszelakich praw Boskich i ludzkich, bez których człowiek staje się zwierzęciem tylko z instynktem tygrysa! . . . Niegdyś sprawiedliwe były uwagi Jana Zamoyskiego, któremu gdy Zebrzydowski odkrył zamiar rokoszu, Zamoyski odpowiedział: „Cofnij waszmość swój krok niebezpieczny. Wiem ja, że łatwo jest wzniecić pożar, lecz go ugasić daleko jest trudniéj. Łatwo obudzić jest niesforność, dumę i osobiste widoki ludzi nierozważnych; lecz aby ich potém sprowadzić do karbów, potrzeba czasu i środków gwałtownych: nie radzę przeto zacne waszmości imię wystawiać na potomną naganę, zaniechaj waszmość rokoszu." Uwagi tak mądre i nigdy nie przestarzałe, gdyż oparte na poznaniu natury ludzkiéj, któréj jak dotąd tak i nadal zapewne nikt zmienić nie potrafi; gdyby się kto ośmielił komunie je przedstawić, byłby od niéj uznanym za bałamuta godnego klatki Bonifratrów . . . ., bo komuna lekceważąc wszelką mądrość przeszłości marzyła o postępie, a w rzeczywistości cofała się do barbarzyństwa! . . . Ściągnęła więc na Paryż i na Francyę pogardę i upomnienia obcych, bardzo niezaszczytne i po gazetach zagranicznych rozmazywane.

Kiedy Francya przygnieciona została pięciu miliardami wojennéj kontrybucyi w skutek niewczesnego wybuchu komuny, tra-

ciła codziennie trzydzieści cztery miliony czyli miliard na miesiąc. Szczegółowe wyrachowanie tych summ olbrzymich znajduje się w *Dayli Telegraph.* Tymczasem komuniści wydzielali dla siebie dzienne pensye tak dostateczne, że mogli opilstwo i obżarstwo posunąć aż do zbytku. Dziennik *le Soir* podał do potomności ciekawą kartę śniadania, którą u *Freres Provençaux* pożywał *Raul Rignault* ze swym przyjacielem *Dacosta.* Oba niegdyś biédacy, coby zupą szczawiową doskonale śniadali, dziś jako członkowie komuny jedli śniadania Sardanapalskie.... Jakiż to tam być musiał ich obiad? gdy to śniadanie kosztowało 75 franków i 35 cen.

Co zaś do tutejszych uboższych mieszkańców, ci więcéj jeszcze zubożeli, żyjąc przez kilka miesięcy z gotowego grosza i bez zarobku. Jedli więc po dawnemu psy, koty i konie, gdyż ich mięsa staniały, a konina tak się w reputacyi podniosła, że jeden z niepoślednich poetów w jéj interesie skreślił następną bajeczkę:

Szczęśliwe były czasy, gdy pełen swobody
Po dąbrowach samopas bujał źrebiec młody;
Gdy wędzidłem nie sprzężon, kark unosząc w górę,
Zdaleka mijał pola i grody ponure.
Gdzież się te czasy podziały!
Dziś nas ćwiertują w kawały:
Takaż za wierność zapłata?
Przyszedł kres naszéj swobodzie:
Ten, co nas siodłem przygniata
Człowiek, pożera nas w głodzie.

Jak niegdyś dla Izraelitów spuszczał Bóg mannę i przepiórki, tak dla ubogich Paryżanów, w podziemnych kanałach nadzwyczajnie rozrodziły się szczury, tak co dawniéj jeden kosztował 3 franki, to spadł na 5 sous. Robiono więc z nich wyśmienitą potrawkę, gdy dziennik *Petit Moniteur Universel* ją zachwalił, podał nawet receptę, jak ją przyporządzać. Co zaś do psów, dziennik wyszczególnia różnice i zalety mięsa różnych rass psów, na końcu dodaje: „co się tyczy buldoga, to mięso jego twarde, kupuje go się prawie za nic, to jest po 3 franki funt; koty prym trzymają, a przedewszystkiém samce i t. p.”

Jeżeli w téj chwili pióro moje zatrudniam tak poziomemi i dziś obrzydliwemi przedmiotami, to w chęci dobitniejszego ukazania, na jaką niedolę wojna, oblężenie i komuna nas tu wystawiła. Zresztą one dowodzą, że aby w ostateczności życie i zdrowie zachować, to zwyczajne naszych obiadów przysmaki nie są konieczne.

Wyżéj wspomniałem o sprofanowaniu kościołów, tu dodać należy, że kościół *Ś-go Piotra* na *Montmartre* był z tych ostatnim, który otrzymał zaszczyt być otwartym .... ale dla klubu..... gdyż na jego drzwiach był od niejakiego czasu przylepiony dekret,

którego zrazu nie śmiano odlepić, chociaż wymowa miejscowych włóczęgów przynaglała do popisania się na ambonie. Ten pamiętny dekret następnéj jest treści: „Zważywszy, że księża to są bandyci, a kościoły to jaskinie, gdzie mordują lud moralnie, delegowany cywilny rozkazuje aby kościół Ś go Piotra został zamknięty, a księża i zakonnicy uwięzieni. Dnia 10 kwietnia 1871. r. *Le Mossu.*"

Między niezliczoną liczbą ludzi byłem i ja na placu *Vandom*, gdy obalono kolumnę; pomnik ten sławy krajowéj był tak mocno zbudowanym, że nie mógł być łatwo przewróconym: podrąbano więc jego zręby i sznurami ściągnięto na ziemię usłaną piaskiem i gnojem. Nim upadł na ziemię, jęknął i w powietrzu przełamał się na dwoje i tak wielki pył wzniecił, że aż słońce zaćmił. Był to widok arcyżałosny dla ludzi uczciwych, lecz sankiuloty krzyczeli z oklaskiem: „niech żyje komuna." Wtém jakiś starzec stojący przy mnie, widząc moje wzruszenie, szepnął mi do ucha: „niech żyje komuna jak ta kolumna!" Na to odpowiedziałam: „w téj chwili i ja pomyślałam toż samo i spodziewam się, że nasze życzenia niezadługo się spełnią." Uśmiechnął się, kiwnął głową i odszedł odemnie.

Już się téż dopełniła miara nieprawości, gdy komuna poczęła polować na ludzi po ulicach. . . . i gwałtem wcielać do swych zbirów. Strach, niepewność i najuciążliwszy terroryzm przygniótł ze swéj natury gadatliwych mieszkańców do milczenia, wzdychania i do ostrożności. *Panteon* podsadzony prochem groził ruiną całemu kwartałowi i nam jego sąsiadom nieochybną śmiercią. Zbrodniarze! do krzyża panteońskiego, odpiłowawszy onemu ramiona, przyczepili do drąga czerwoną chorągiew.

Jeszcze niedostawało komunie środków do wywarcia ostatecznego na Paryż okrucieństwa. Zgromadziła więc około tysiąca kobiet, wybranych z pomiędzy nierządnic i zbrodniarek z więzień wypuszczonych, te podzieliwszy na oddziały, każdemu przeznaczyła pewną okolicę miasta z poleceniem, aby za danym znakiem, lały petrol i podpalały domy. Téj piekielnéj zgrai dano nazwę *braves petrauleuses!* Późniéj czyn dowiódł, że te harpije nie zawiodły oczekiwania nieubłaganéj komuny. Widzieliśmy więc nierząd, okrucieństwo, niesprawiedliwość, cynizm, bezbożność, bezwstyd i zuchwałość w całéj swéj ohydzie.

Wśród tak wielkiego obłąkania umysłów komuna skasowała dzienniki ostrzegające o niebezpieczeństwie, natomiast utworzyła swoje gazety, bezkarnie bluźniące przeciw Bogu, pobudzające do co raz większych zbrodni i głoszące o wielkich swych zwycięstwach nad Wersalczykami; tymczasem oni pobiwszy wszędzie komunistów, dzielnie wdarli się do Paryża i rozpoczęli walkę we wszystkich stronach miasta.

Na nasze nieszczęście ulica Ś-go Jakóba obsaczoną była dokoła silnemi barykadami, przyszło więc na niéj do upartéj

bójki. Trwała bitwa od rana do godziny piątéj. Trzęsienie ziemi od huku dział i ręcznéj broni było okropne, tembardziéj, że nasz fortepian za każdym strzałem wstrząśnięty, żałośnym odpowiadał jękiem. Tymczasem kule nie pobłażały mieszkańcom, dom zaś naprzeciwko nas stojący, od bomb utracił trzy podstawy na których wisiał; zostało dwie, a gdyby jedna jeszcze z nich była zgruchotaną, naówczas cały sześcio-piętrowy dom zwaliłby się na nasz i byłby nas swym ogromem zgniótł i przywalił. Wyprawiwszy więc płaczącą swą żonę do piwnicy, sam w tylnym pokoju usiadłem do pisania testamentu, nie spodziewając się, abym go mógł skończyć.

Przecież bój posunąwszy się daléj oswobodził nas i okolice Panteonu; było to w samą porę, gdyż tlał już knot do prochów panteońskich. Pierwszém więc staraniem było wersalczyków, przecięcie i zgaszenie zabójczego knotu, z którego diabelskiéj łaski za kwandrans, cały kwartał wraz z nami wyleciałby w powietrze. Najprzód wiedzieliśmy co nas czekało, ztąd po przecięciu knota uważyliśmy siebie za ludzi przywróconych z śmierci do życia.

Mimo osobistego zbawienia, jeżeli jeszcze smutek i trwoga nas nie opuszczały, to z powodu że w téj saméj chwili celne pomniki już obalone, lub też dogorywały w iskrzących się płomieniach. Petrolice dokazywały cuda dowcipu i waleczności w swém piekielném urzędowaniu. Pomagali im powstańcy lejąc w sikawki petrol, czém zamiast gasić podsycali ogień. Lecz cóż im przewiniła biblioteka Luwru? bezwątpienia niemało.... gdyż zawierała rzeczy jedyne i osobliwości typograficzne, jakich żadna inna nie posiada. W tym razie przemądra komuna naśladowała Omara, który spalił bibliotekę Alexandryjską; lecz Omar ten przynajmniéj zrobił z niéj użytek, gdyż przez trzy miesiące palił voluminami w publicznych łaźniach: komuna zaś niestety!... przeszła swém barbarzyństwem dzikiego Omara, niszcząc odrazu skarb tak drogocenny.

Mówiąc o petrolicach, nie mogę przepomnieć cudu..., którego cały Paryż nie przestaje podziwiać! Kto w cuda nie wierzy, niech tu przybędzie i obejrzy znaną kaplicę Świętą. Ten starożytny pomnik pobożności Ś-go Ludwika zbudowany został dla Relikwii Chrystusowych nabytych na wagę złota od *Boduena* cesarza Łacińsko-byzantyjskiego. Budowniczym jego był *Montereau*, któremu dawniéj mury jerozolimskie winny swe istnienie. Ta kaplica jedyna pamiątka smaku i budownictwa XII i XIII-go wieku, a którą Ludwik Filip z wielką starannością przyprowadził do pierwotnego stanu i okazałości, jest tu szczególnym przedmiotem ciekawości archeologów i artystów. Ten pomnik przytykał do pałacu sprawiedliwości (spalony) i był okrążony budowlami. Wszystko naokoło Ś. kaplicy z łaski petrolic zgorzało... jéj tylko saméj ogień nie śmiał się dotknąć, chociaż z góry do dołu była oblaną petrolem, a wiatr pędził na nie płomienie. Ten niepojęty wypadek, ci nawet co w cuda nie wierzą, cudem nazywają.

Otóż i drugi cud!.. Wpodle nas jest klasztor zakonnic Św. Michała, tam podczas wyżéj wspomnianéj bitwy, zgromadziły się w jednéj sali wszystkie kobiety, a ufne w mur ich zasłaniający, uklękły do modlitwy na uproszenie Boga, aby oddalił od nich widoczne niebezpieczeństwo. Kiedy więc wszystkie na kolanach przed Ukrzyżowanym..... bomba przebija mur, wpada przez okno do sali i nad ich głowami wylata przeciwległém oknem na dziedziniec i wówczas dopiéro pęka!... Gdyby te kobiety nie klęczały, żadnaby z nich nie uratowała swéj głowy..., kilka ze strachu omdlało, nareszcie wszystkie nie śmiejąc prosić Boga o powtórzenie cudu, zeszły do piwnicy dla ukończenia rozpoczętéj modlitwy.

Oswojeni z hukiem i niebezpieczeństwami, skoro bój oddalił się od nas, wyszliśmy z domu, bo było niepodobieństwem poskromić naszą ciekawość, a ubezpieczeni nowiną, że knot do prochów panteońskich zgaszony, wyszliśmy na ulicę, aby obejrzeć jaki był koniec bitwy. Widzimy wszystkie domy pokaleczone i bez okien.... Wprawdze i nasz je utracił, lecz w porównaniu położenie jego względem drugich było szczęśliwsze, gdyż był nieco od ulicy wklęśniętym, ztąd sąsiednie domy odbierały za niego bolesne kul pocałunki. Ledwie kilka kroków postąpiliśmy, aliści kupa gruzów i niemała liczba poległych tak zasłała ulicę, że trudno było się przemknąć bez nastąpienia na głowę, rękę, nogę lub wnętrzności którego z poległych.

Niejeden dom był krwią obryzgany lub mózgiem poległego. Ręce i nogi od ciała kartaczami oderwane leżały w rynsztokach, a bruki krwią zbroczone, jakby po krwawym deszczu. Na jednéj ręce widziałem pierścionki.... lecz na rozoranych piersiach jednego z poległych ujrzałem szkaplerz.... Francuzi ich nie noszą.... w smutném wzruszeniu cofnąłem kroku.... a wtém pojawił się wielki wóz i poczęto na niego tłoczyć poległych jak śledzi. Tak wóz z górą naładowany trupami, pomykał się daléj, roniąc za sobą gęsty strumień krwi. Daléj oglądaliśmy zabite konie i pokruszone od armat lawety, a widząc że jeszcze ztąd i owąd pojawiają się strzały, wróciliśmy do domu, aby w przypadku zabezpieczyć go od pożaru.

Plac Chateau d'eau był okrążony barykadami, najeżony armatami, obsadzony najliczniejszą zgrają komunistów i otoczony domami w płomieniach. Przystęp do niego zdawał się być niepodobnym, przecież mimo silnego oporu, uledz musiał odwadze Wersalczyków. Wyparci komuniści szukali schronienia na *Père-la-Chaise*. Wtém Bóg dopuścił na nich niepojęty przestrach, tak że wielu z nich usiłowało ratować się ucieczką; lecz było to zapóźno, gdyż ten otoczony już był wojskiem, a główna kolumna Wersalczyków wpadłszy na cmentarz, wszystkich z bronią napotkanych rozstrzelała natychmiast. Poległo przeszło dwadzieścia tysięcy komunistów..... Tym sposobem Paryż

oczyścił się trochę z łajdactwa i otworzyła się droga do pożądanéj legalności i porządku; a jak dawniéj łowili oni poczciwych i niewinnych ludzi, tak teraz prawa wojenne śledzą, łowią i sądzą tych zbrodniarzy, których już ułowiono 36,000 przeszło.

Późniéj za parę dni wyszedłem na miasto dla obejrzenia zgliszczów przyległych Luwrowi. Wtém napotykam Kwiatkowskiego, który mnie przywitał nie zwyczajném słowém *jak się masz!* lecz pytaniem: czy żyjesz, czyś nieraniony? gdyż już cały Paryż wiedział, co się stało na naszéj ulicy, a my będąc długo zabarykadowani, jakby w antypodach nie wiedzieliśmy co się dzieje na drugiéj stronie Sekwany. Pytam go o nowiny? odpowiedział: smutne nowiny, masz przed sobą i za sobą ruiny, dym, płomienie.... powiem raczéj to, o czém może wśród grania armat nie słyszałeś, i począł więc w ten sposób opowiadać: Przed kilku dniami byłem na przedmieściu St. Honoré dla obejrzenia rozgłoszonéj piękności.... wiedzieć należy, że po zawarciu pokoju z Prusakiem, tam pojawił się pierwszy chleb biały; ale z początku niewięcéj można było go nabyć jak jedną smaczną bułeczkę. Piekarz przybyły z Dijon nie mógł odrazu więcéj przywieźć mąki jak kilka worków, a późniéj gdy już wszyscy piekarze piekli chléb biały, owe bułeczki z mody nie wychodziły; bo lubo piekarz był łysy, bez zębów i z trędowatym nosem, przecież miał żonę tak piękną, że na przedmieściu powszechność paryzka temu małżeństwu nadała nazwę Wulkanu i Wenery! Ta Wenus pozyskała wkrótce wielu postulantów, gdyż w Paryżu nie zbywa na amatorach. Lecz poczciwa kobieta każdego zalotnika obojętnością, nawet ucinkowemi żartami z kwitkiem odpychała od siebie. Byłem w jéj sklepie, gdy odebrała jakieś pismo przez kommissyonera. Spojrzała i rzuciła go na kantor z miną niezadowolnienia, potém wziąwszy bułeczkę obwinęła w ów papier i mnie ją wręczyła. W domu byłem ciekawy co na tym wzgardzonym papierze było napisane, aliści postrzegam, że to był madrygał skreślony z talentem w tych słowach:

Na twe dary płaczę skrycie,
I przeklinam czar uroczy;
Gdy twa ręka daje życie,
Śmierć mi dają twoje oczy.
Próżno błagam — próżno roję,
Sen mi nocą zbiega z oka;
Gdy tak miękkie bułki twoje,
Czemuż serce jak opoka?
N.....

Zrazu niniejszą powieść Kwiatkowskiego wziąłem za anegdotę, lecz nazajutrz tę samą wyczytałem w dzienniku *Petit Moniteur Universel.*

Paryż niedługo miał kształt upadłéj Troi, Babilonu lub zburzonego Rzymu przez barbarzyńców. Nasi nowożytni barbarzyńcy pokazali się być dzikszymi, obalając kolumnę Vendom, gdy tamci nawet nie uszkodzili kolumny Trajana. Ślady zniszczenia już poczęły się zacierać, główne tylko pomniki długo jeszcze smucić nas będą widokiem rozległych ruin.

Nie wątpię, że nie jeden ustęp niniejszego pisma każdego zasmuci, chociaż on zaledwie jest cieniem tego, co my tu widzieli i ucierpieli, tak osobiście, oraz jako świadki wypadków i przygód, jakich nam żadna w świecie historya nie przekazuje! Te to wypadki wskazały nam prawdziwych przyjaciół, których osobliwie można poznać w nieszczęściu. One to zahartowały naszą cierpliwość i odkryły niebezpieczną stronę fałszywéj cywilizacyi!

Nareszcie objawiły jak Bóg, dumę, zarozumiałość i lekceważenie praw Boskich i ludzkich, karze wojną, poniżeniem, głodem, ogniem i mieczem! . . . One nakoniec utwierdziły nas w przekonaniu, że w wielkich niebezpieczeństwach i uciskach, jedyną i dzielną napotkać można pociechę i ratunek w Bogu, w czystém sumieniu i współczuciu przyjaciół.

Paryż, 1871 r.

(Odbitka z Biblioteki Warszawskiéj za miesiąc maj 1872 r.).

W drukarni J. Bergera, ulica Daniłowiczowska, Nr. 619.